

Prawo gejów do szczęścia

Robert Biedroń, 09-06-2011

Trybunał strasburski orzekł, że państwo nie może dyskryminować związków jedнопłciowych, powołując się na "ochronę tradycyjnej rodziny" - pisze działacz organizacji homoseksualistów

Marek Domagalski i jego rozmówca mec. Jerzy Naumann (tekst "[Przedwyborcza demolka małżeństwa](#)", "Rz" 7 czerwca 2011 r.) mylą się, pisząc, iż przyjęcie rozwiązań umożliwiających zawieranie związków partnerskich jest deprecjonowaniem małżeństwa, które - jak słusznie twierdzą - jest elementem ładu społecznego. Związki partnerskie są jednak także jego elementem - wywodzą się bowiem i odpowiadają na realne potrzeby społeczne. Są częścią samoregulującego się systemu dążącego do równowagi i harmonii społecznej nazywanego w socjologii właśnie ładem społecznym.

Pogwałcenie konstytucji

Rzeczywistości nie da się zakłamać - w dzisiejszym świecie koegzystują ze sobą różne formy kohabitacji, a państwo powinno je po prostu wspierać. Nowoczesna koncepcja państwa, w tym rozumienie ładu społecznego, zbudowana jest bowiem na teorii umowy społecznej opartej na myśli Thomasa Hobbesa, Johna Locke'a czy Jeana-Jacques'a Rousseau. Teorii, która zakłada, że to państwo jest dla obywatela, a nie obywatel dla państwa.

Państwo powinno zrobić wszystko, by każdemu obywatelowi żyło się godnie, a jego prawa były równe, nie tylko w literze prawa, ale również w praktyce życia codziennego. Powinno więc wspierać zarówno małżeństwo heteroseksualne, jak i samotnie wychowującą dziecko matkę lesbijkę.

Jeśli więc mamy być społeczeństwem, gdzie wszyscy obywatele są równi wobec prawa, należy się zastanowić nad celowością dyskryminacji osób, które pozostając w jedнопłciowych związkach partnerskich, nie mogą ich rejestrować czy formalizować. Poruszając się według demokratycznych zasad państwa prawa, nie możemy dopuszczać do faworyzowania obywateli pozostających w związkach różнопłciowych. Mamy bowiem do czynienia z jawną dyskryminacją ze względu na orientację seksualną, a także - a może przede wszystkim - pogwałceniem konstytucji.

Już w artykule 1 przyjęta w 1997 r. ustawa zasadnicza mówi, iż "Rzeczpospolita Polska jest dobrem wspólnym wszystkich obywateli", a więc obywateli homoseksualnych także. Ryszard Kalisz, poseł SLD, powiedział niedawno, iż "państwo nie ma obywatelowi narzucać, jak żyć, tylko być gwarantem praw i wolności obywatelskich. Szczęście jest przecież sprawą tak niezwykle indywidualną, nikt, a już w szczególności państwo, nie powinno narzucać, jak to

szczęście osiągać". Powinno mu jednak gwarantować prawo do szczęścia bez dyskryminacji.

W artykule 32 konstytucja podkreśla, iż "wszyscy są wobec prawa równi. Wszyscy mają prawo do równego traktowania przez władze publiczne. Nikt nie może być dyskryminowany w życiu politycznym, społecznym lub gospodarczym z jakiegokolwiek przyczyny". Konstytucyjna zasada równości oznacza nie tylko równość wszystkich obywateli wobec prawa, kiedy to prawo jest stosowane.

Oznacza ona także równość w prawie - obowiązek nałożony na władze publiczne polegający na tym, że w procesie tworzenia prawa ustawodawca nie może kierować regulacji tylko do jednej grupy społecznej, pomijając drugą - często uzasadniając ową faworyzację argumentami o charakterze moralnym odnoszącym się wprost do dominującego systemu religijnego.

Nie tylko kobieta i mężczyzna

Domagalski powieła w swoim tekście inny błędny pogląd dotyczący konstytucyjnej ochrony małżeństwa. Powołuje się na artykuł 18, który mówi, że "małżeństwo jako związek kobiety i mężczyzny (...) znajduje się pod ochroną i opieką Rzeczypospolitej Polskiej". Zapis ten wcale nie określa małżeństwa jako związku tylko wyłącznie kobiety i mężczyzny, ale nadaje mu jedynie ochronę i opiekę instytucji państwa. To wszystko.

Ponadto warto pamiętać o genezie tego zapisu - powstawał on przy silnym lobbingu Kościoła katolickiego i został włączony pod jego presją. Nie był on bowiem wypracowany w toku prac komisji parlamentarnej, ale skopiowano go z ultrakatolickiego projektu społecznego. Podsumowując: ochrona zdefiniowana w artykule 18 konstytucji nie oznacza jednocześnie automatycznego zakazu tworzenia przez ustawodawcę innych form umownych regulujących życie obywateli, także tych homoseksualnych.

Zaproponowany przez organizacje pozarządowe i SLD projekt ustawy nikogo nie krzywdzi. Wprost przeciwnie - pomoże wielu obywatelom, przywracając im godność. Zarówno "zawodowi demaskatorzy", jak i odwołujący się do nich Katarzyna i Robert Mazurek ("[Geje kroją salami](#)", "Rz" 9 czerwca 2011) mylą się, twierdząc, iż "ustawa o związkach partnerskich nie jest końcem, ale dopiero początkiem długiej drogi środowisk homoseksualnych", sugerując, że finiszem są małżeństwa homoseksualne i adopcja dzieci.

Środowisko gejów i lesbijek jest różnorodne - tak jak różnorodne jest społeczeństwo. Nie ma wśród nas zgody co do celu naszej "długiej drogi". Jedni chcą umowy cywilnej, inni związków partnerskich, a niektórzy domagają się małżeństw jednoosobowych. Wypracowany ostatnio projekt jest zaproszeniem do debaty, propozycją legislacyjną, ale z pewnością nie wyraża opinii całego środowiska.

Kwestie, które reguluje projekt, są fundamentalne, ale nie światopoglądowe. Dotykają bowiem sfery praw człowieka, poszanowania do życia prywatnego, naszej godności. Tego jak państwo układa sobie relacje z obywatelami i na jakie relacje formalne pozwala między obywatelami. Odwołują się do konkretnych kwestii: pochówku, dziedziczenia, wstąpienia w stosunek najmu po zmarłym partnerze, ubiegania się o obywatelstwo, odmowy składania zeznań obciążających partnera, wspólnego opodatkowania, korzystania z zabezpieczenia socjalnego, renty rodzinnej czy emerytury po zmarłym partnerze.

Polityczna hipokryzja

Nie można tych kwestii uregulować w inny sposób niż poprzez odpowiednią ustawę. Ci, którzy twierdzą inaczej, niech przypomną sobie wyrok z marca 2010 r. Europejskiego Trybunału Praw Człowieka w Strasburgu w sprawie: Kozak przeciwko Polsce. Polska przegrała sprawę, bo okazało się, że nie zapewniła równego traktowania w zakresie najmu po zmarłym partnerze.

Trybunał strasburski orzekł też coś bardzo ważnego. Państwo nie może dyskryminować związków jedнопłciowych, powołując się na "ochronę tradycyjnej rodziny". Musi też "brać pod uwagę zmiany społeczne, w tym fakt, że nie istnieje jeden tylko sposób realizowania prawa do życia prywatnego i rodzinnego".

Od dłuższego czasu jesteśmy w mniejszości krajów Unii Europejskiej, które nie mają uregulowanej kwestii związków partnerskich. Dotyczy to także krajów o silnej tradycji katolickiej, takich jak Hiszpania, Irlandia, Węgry czy Słowenia. "To bardzo dobry krok w kierunku budowy społeczeństwa sprawiedliwszego i bardziej tolerancyjnego" - oświadczył portugalski premier Jose Socrates, wprowadzając instytucję związków partnerskich w katolickiej Portugalii. Z 27 krajów UE aż 16 ma takie instytucje. Ich zwolennikiem jest m.in. prawnik przewodniczący Parlamentu Europejskiego Jerzy Buzek.

Spółeczeństwo wydaje się już przekonane do konieczności zmian w tym zakresie. W końcu jest to problem, który dotyka je bezpośrednio. Niedawny sondaż TNS OBOP pokazał, że aż 54 procent Polaków popiera pomysł wprowadzenia związków partnerskich. O przyjęcie projektu zabiega SLD, wtórują mu niektórzy politycy PO.

Szkoda tylko, że jak słusznie zauważają Katarzyna i Robert Mazurek "Platforma Obywatelska wołałaby jeszcze w tej sprawie pokluczyć", mimo iż projekt popiera dwie trzecie wyborców PO. Partia nie chce przed wyborami zrażać do siebie konserwatywnego elektoratu, dlatego marszałek Grzegorz Schetyna już zapowiedział, że do dyskusji w Sejmie przed wyborami nie dopuści. To czystej wody polityczna hipokryzja.

Zaproszenie na paradę

Kwestią czasu jest jednak przekonanie konserwatystów do przyjęcia tego rozwiązania. Jak pokazują doświadczenia Europy Zachodniej, prawica przejść musi swoistą emancypację - od otwartej nienawiści do osób homoseksualnych, poprzez pobłażliwą akceptację, po przejęcie postulatów ruchu gejowsko-lesbijskiego i ich poparcie. Przewodniczący brytyjskich konserwatystów David Cameron przeprosił niedawno za homofobiczną postawę jego partii w przeszłości, a jego partyjni koledzy solidarnie głosowali za przyjęciem związków partnerskich.

askółką zmian w Polsce może być przypadek Michała Kamińskiego, którego szybka metamorfoza w tym zakresie zaskoczyła chyba jego samego. W wywiadzie udzielonym dla opiniotwórczego magazynu "Total Politics" europoseł PJN, a dawniej PiS, do niedawna nieznający innego określenia na geja niż pedał, nie tylko poparł legalizację związków partnerskich, ale także przyjął zaproszenie na lesbijsko-gejowską paradę. Tajemnicą polszynela jest, że ze względu na swoją homofobiczną postawę miał problemy z uzyskaniem poparcia wielu konserwatywnych europosłów w wyścigu o fotel przewodniczącego frakcji konserwatywnej Parlamentu Europejskiego.

Miałem niedawno przyjemność uczestniczyć w delegacji Komisji Europejskiej do Brazylii. Podczas spotkań z ministrami prezentowano nam rozwiązania dotyczące praw człowieka. Nie są one doskonałe, ale widać, że zarówno rząd, jak i parlament z wyjątkową atencją traktują prawa podstawowe. Zalegalizowano tam związki partnerskie, a także adopcję dzieci przez pary jedнопłciowe, mimo iż jest to największy kraj katolicki na świecie.

Tuż po powrocie do Polski dowiedziałem się, że w brazylijskim parlamencie przedstawiono projekt zmian do konstytucji chroniących prawo do szczęścia. Bo przecież w końcu o powszechne szczęście obywateli tutaj chodzi.

Autor jest politologiem, doktorantem na Wydziale Nauk Politycznych Akademii Humanistycznej w Pułtusku. Przez wiele lat był prezesem Kampanii przeciw Homofobii